

Rund um Berlin w potokach zimnego deszczu

Niedziela

DLA KAŻDEGO
COŚ MIŁEGO str. 4

PRZEGŁAD SPORTOWY

3
MAJA
1959 R.

Nr 69 (3302)

Rok założenia 1921

CENA

REDAKCJA
ADMINISTRACJA

WARSZAWA

UL. MOKOTOWSKA 24
Centrala 84241 i 84242
Dział Informacji 89106

80
groszy

niepomyślny

dla naszych kolarzy

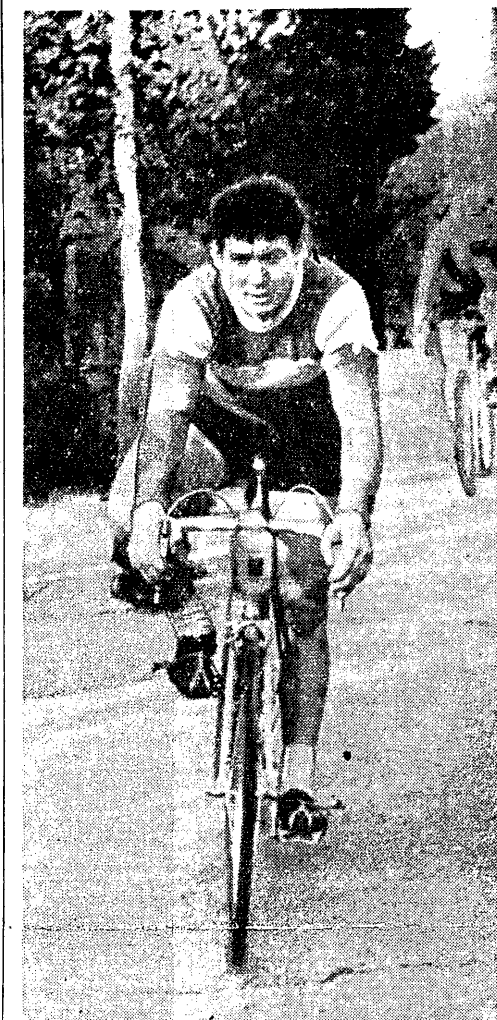
Melichow i Belgia pierwsi liderami XII Wyścigu Pokoju



Stanisław Garza najlepszy
z Polaków na I etapie
Rys. E. Alaszewski

Pierwszy lider XII Wyścigu Pokoju kolarz radziecki Jurij Melichow.

Fot. CAF



BERLIN, 2.5. (tel. wł.). Nie minęła jeszcze północ z piątku na sobotę, kiedy rozpadło się nad Berlinem na dobre. Stukot kropel deszczu o szyby okienne wcale nie działał kojąco na sen kolarzy. Deszcz padał całą noc, padał i rano, wprowadzając wyraźnie nastrój nerwowości w szeregi zawodników. Bo przecież oczekiwali ich start na kretach a więc w tych warunkach tym bardziej niebezpiecznych: śliskich, asfaltowych ulicach miasta. I właśnie pogoda, a raczej niepogoda, była dominującym tematem rozmów wszystkich uczestników wyścigu.

Około południa chmury przeźreśli się nieco i nawet przestało padać, ale wkrótce, kiedy po godzinie 13 ukazały się w bramie stadionu im. Waltera Ubrichta pierwsze szeregi kolarzy, poprzedzane istnym lasem flag — zaczęła się mżawka. 40 tys. widzów, którzy niemal wszyscy skrzyli się pod parasolami, powitało huraganem braw uczestników wyścigu i brawa te długo nie milkły.

— Jeszcze jedna przeszkoda w tym bardzo trudnym etapie — mruzczył wyraźnie w złym humorze trener Nowoczek.

— Gdyby to był zwykły etap na szosie, to jeszcze nie strasznego — martwił się Bożenka Fornalczyk — ale w takich warunkach to będzie chyba wiele kraks.

Nie widać dzisiaj na stadionie wielobarwnych koszulek kolarzy, go gospodarze zapożyczyli wszystkich zawodników. W długie, nieprzeprzyszczone płaszcze przeciwdeszczowe.

PRZESTAŁO PADAC, ALE...

Kolumna rusza pod bramę Brandenburską, na ostry start. Minęła już nieprzyjemna mżawka.

Sto lat dla Zyzia

KOLARZE — naród wdziały, czyny. Nasz redakcyjny kolega Zygmunt Weiss stracił w nim całą swą życie na opisywaniu ich wyczynów, o ni pamiętał o „Zyzio” w dniu tego imienin.

Przed startem do I etapu Wyścigu Pokoju, a działo się to w sobotę, 2 maja, kiedy w kalendarzu widnieć miało Weiss — Zygmunt, podzielił do niego Bogusław Fornalczyk i w imieniu polskiej drużyny wręczył mu wianek z kwiatów i przekazał mu deszcz, zwycięstwa.

Po starcie, zmokniętemu Zygmuntowi (jechał cały czas w otwartym wozie) owacje zgromadziły kolarzy, sprawozdawcy sportowi polskich i tam, towarzysząc wyścigowi.

Wł. Chorański „sto lat” za brzmiał gromko na stadionie, a nasz „Zyzio” uronił kilka łez wzruszenia.

Nasze redakcyjne życzenia przekazał Solenizantowi telefonicznie.

Wyniki I etapu
Indywidualne

1. Melichow, ZSRR — 2:53:34 (minus 1 min. bonifkaty)
2. Zorzi, Włochy — 2:54:04 (minus 30 sek. bonifkaty)
3. Vindevoel, Belgia — 2:54:34
4. Van der Wecken, Belgia — 2:54:34
5. Rend, NRD — 2:54:38
6. Schur, NRD — 2:54:38
7. Braharu, Rumunia — 2:54:38
8. Molczen, Rumunia — 2:54:38
9. Joergensen, Dania — 2:54:38
10. Braune, NRD — 2:54:38
11. Schober, NRD — 2:54:38; 12. Gonsen, Belgia — 2:54:38; 13. Van den Broeck, Belgia — 2:54:38
14-36 ex aequo Christow, (Bulgaria), Mares (CSR), Renner (CSR), Oestergaard (Dania), Adler (NRD), Eekstein (NRD), Loeke (NRD), Dedwell (Anglia), Bradiev (Anglia), Christon (Anglia), Evans (Anglia), Geldermans (Holandia), Van der Buit (Holandia), Bampi (Włochy), Gaglioli (Włochy), Trape (Włochy), Venturini (Włochy), Stolica (Rumunia), Kapitonow (ZSRR), Kolumbiet (ZSRR), Czernowicz (ZSRR), Horvath (Węgry), Jusko (Węgry) — 2:54:38
37. Paulissen, Belgia — 2:54:38
38. Koew, Belgia — 2:54:38
39. Gazda, Polska — 2:54:38; 40. Bangsberg, Dania — 2:54:38; 41. Fornalczyk, Polska — 2:54:38; 42. Podoba, Polska — 3:01:28; 43. Pruski, Polska — 3:12:03; 44. Głowaty, Polska — 3:15:37; 45. Czarniecki, Polska — 3:17:52

PIERWSZY PECHOWIEC

Nie jest to najważniejsze wydarzenie, ale warto przecież zanotować pierwszego marudera wyścigu. Jest nim nasz dawny znajomy z Tour de Pologne — Jugosłowianin Zidan. Zaraz od startu jedzie on samotnie, zamkając wyścig, a reszta stawki wyciągnęła się w długi wąż. Waż ten coraz to skacze z jednej na drugą stronę jezdnii w poszukiwaniu lepszej drogi. Nie ma w samym jego ogniu widmy Głowatego. Nie jest to dobra wróżba, ale przecież kolarze dopiero ruszyli ze startu.

A to pech! Już na 2 km Zbyrek, przejeżdżając przez szyny przewraca się. Szybko jednak wsiada na rower i jedzie dalej.

DOKONCZENIE 2

Jaka przewagę mają nad swymi konkurentami:

MELICHOW	BELGIA	POLSKA
1. Melichow ZSRR — 0,30	1. Belgia — 11,10	1. Belgia — 11,10
2. Zorzi Włochy — 0,30	2. ZSRR — 11,12	2. ZSRR — 11,12
3. Vindevoel, Belgia — 1,00	3. Włochy — 11,12	3. Włochy — 11,12
4. Van der Wecken, Belgia — 1,00	4. CSR — 11,13	4. CSR — 11,13
5. Rend, NRD — 1,01	5. NRD — 11,13	5. NRD — 11,13
6. Schur, NRD — 1,01	6. Rumunia — 11,13	6. Rumunia — 11,13
7. Braharu, Rumunia — 1,01	7. Dania — 11,13	7. Dania — 11,13
8. Molczen, Rumunia — 1,01	8. Belgia — 11,13	8. Belgia — 11,13
9. Joergensen, Dania — 1,01	9. Anglia — 11,13	9. Anglia — 11,13
10. Braune, NRD — 1,01	10. Holandia — 11,13	10. Holandia — 11,13
11. Schober, NRD — 1,01	11. Węgry — 11,13	11. Węgry — 11,13
12. Gonsen, Belgia — 1,01	12. Polska — 11,13	12. Polska — 11,13
13. Van den Broeck, Belgia — 1,01	13. Szwajcaria — 1,30	13. Szwajcaria — 1,30
14. Christow, Bulgaria — 1,01	14. Francja — 3,42	14. Francja — 3,42
15. Mares, CSR — 1,01	15. Finlandia — 12,33	15. Finlandia — 12,33
16. Gazda, Polska — 1,01	16. Monaco — 24,35	16. Monaco — 24,35
17. Fornalczyk, Polska — 1,32	17. Luksemburg — 24,35	17. Luksemburg — 24,35
18. Podoba, Polska — 1,54	18. Jugosławia — 24,35	18. Jugosławia — 24,35
19. Pruski, Polska — 18,29		
20. Głowaty, Polska — 23,33		
21. Czarniecki, Polska — 24,38		

Rozmowa z Krzysiem na stadionie Zawiszy

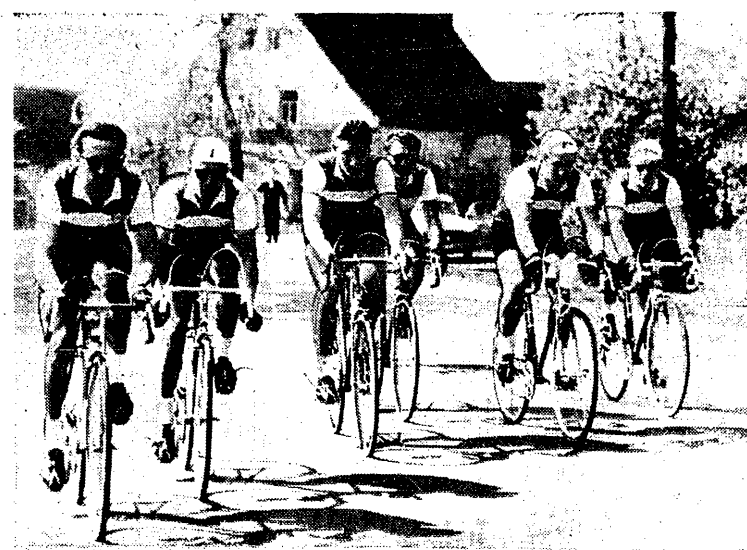
BYDGOSZCZ, 2.5. (tel. wł.). Z popularnym naszym długodystansowcem, dwukrotnym mistrzem Europy, z dzisiejszym numerem (na 4 str.) specjalną kolumnę poświęconą, która powinna być czytelnikom spodobać. Co niedługo przeznaczymy na takie materiały rozrywkowe 4 stronę, co tydzień posyłamy się redagować i leniej i obok stałych rubryk dołączając zawsze coś na deser.

Jeśli wszystko — pójdzie dobrze i przyszywał się wszyscy do pięciu Przegladów w tygodniu pomyślimy o szóstym ranku. Przyszywał się w Polsce codzienna gazeta sportowa. Trzy bliżej do 40-lecia „PS” — tym bardziej nas to kus!

Ale tymczasem, na gorący sezon 1959 roku, meldujemy się do specjalnym piątym wydaniem niedzielnym i nie bez trudu czekamy na reakcję naszych Czytelników.

Na zakończenie dziękujemy tym wszystkim, którzy do urzeczywistnienia naszego przedsięwzięcia zechcieli się przyczynić, a przede wszystkim Zarządowi Głównemu BSW PRASA i drukarni Domu Słowa Polskiego.

Liczmy teraz na „Ruch” i na Was drodzy Czytelnicy.



Drużyna ZSRR dobrze spisała się na I etapie Wyścigu Pokoju. Tylko 4 sekundy dzieli ją od zwycięzcy — Belgii. Od lewej: Kolumbiet, Saichudzin (rezewowy), Czernowicz, Klewcow (rez.), triumfator etapu Melichow i Wostrakow.

Fot. CAF

Przy blaskach sztucznych słońc na śląskim gigancie

Polonia Bytom zwycięża 5:0 swą imienniczkę z Bydgoszczą

JANEK LIBERDA strzela 3 bramki

CHORZÓW, 2.5. (tel. wł.). „Wieczorna serenada” na Stadionie Śląskim mamy już za sobą. Wygrywała ona nadspodziewanie dobrze. Światło działało bez zarzutu, piłkarze mieli niemal idealne warunki gry, publiczność była w zupełności zadowolona. Gdy kilkanaście minut przed godziną 20 zabłysło 80 reflektorów i przebieg „aaa” rozległ się nad stadionem, rozpoczęła się pierwsza wieczorna uczta sportowa. Znamy działacza PZPN Leszek Ryśki powiedział w czasie meczu: „Zyczyć sobie trzeba, aby jak najwięcej boisk w Polsce otrzymało „sztuczne słońce”.

DOKONCZENIE 3



Moment z sobotniego spotkania koszykarzy Polski i Litewskiej SRR (78:72). Od lewej Buzula (nr 4-L.SRR), Radikas (nr 12-L.SRR) i Polak Dreger.

Fot. „PS” M. Szymkowski

Na czwórkę zdał egzamin nasi koszykarze Polska — Litewska SRR 78:72

KONTROLNE spotkanie reprezentacji Polski w koszykówce, przygotowanej się do XI Mistrzostw Europy w Istanbulu, rozegrane w sobotę w hali warszawskiej „AW” z reprezentacją Litewskiej SRR, zakończyło się zwycięstwem Polaków 78:72 (37:34).

Mecz stał na dobrym poziomie, tym niemniej nie można było całkowicie zadowolonym z gry naszych

reprezentantów. Wygrali oni wprawdzie zupełnie zasłużenie, demonstrowali grę lepszą niż mierną, ten w Krakowie na turnieju z Turkami i Finami, ale nie potrafili w końcówce utrzymać 14-punktowej przewagi nad Litwinami w najważniejszym okresie meczu.

Nasi koszykarze grali jakby na nieco za wolnych obrotach. Piłka wędrowała z ręki do ręki nie tak sprawnie jak powinna, chwila na atak, gra obronna była nie zbyt dokładna, o za dużej ilości błędów. W akcjach ofensywnych stosowano w zasadzie tylko atak pozycyjny (szybki). Jedynie sporadycznie, w którym nie wykorzystano do dostarczenia stożku obronowego Wichowski. Z rzutami również nie było najlepiej. Wskazywaliśmy tylko na błędy, natomiast pod tym względem całkowicie zadowolili, pozostali natomiast zbyt rzadko decydowali się na strzały z półdystansu.

Tych kilka słów krytyki nie przekreślało dobrej przygotowania drużyny. Zespół nasz zastąpił na początku za dobrą odpowiedź nerwową w końcówce meczu, gdy Litwini „doszli” naszą reprezentację na dwa punkty różnicy, zastąpił również na pochwałę za umiejętność różnorodnej taktycznej gry drużyny litewskiej. Koszykarze polscy Litewskimi byli bowiem nie tyle jakimś przeciwnikiem. Wydało się, że niewiele europejskich reprezentacji mogłoby się pochwalić o zwycięstwo nad nimi. Litwini byli zespołem grającym może nie zbyt efektywnie, ale bardzo twardo, szybko, różnorodnie i skutecznie. W trakcie spotkania zmieniali często taktykę gry obronnej, przechodząc na agresywne krycie, czy też, jak w końcówce, na pressing (agresywne krycie na całym boisku). Umiejętnie również wykorzystywali swego obrońcę Lauritensasa, który też sam indywidualnie władał się nie tylko do akcji ofensywnych.

Wespole polskim z 9 uczestniczącymi w meczu zawodnikami, pierwsze skrzypce grali Wichowski i Nartowski. Ich rzuty z półdystansu były przez Litwinów, zadowolonych z ich zawodników, jest zbyt rzadkie wykorzystywanie doskonałego Wichowskiego. Stanowczo musieli częściej na niego grać, a wówczas ostateczne rezultaty będą zapewne wyższe.

(J. W.)

Goście o meczu

Natychmiast po zakończeniu spotkania Polska — Litewska SRR, poprosiliśmy kierownika zespołu gości — p. GRINBERGA o wypowiedzenie swojej opinii na temat tego meczu.

Emocji było pod dostatkiem. Polacy wygrali zasłużenie. Nie mam żadnych pretensji do sędziów. Szkoła tylko, że nasi koszykarze zbyt późno zdecydowali się przejść na agresywne krycie. Moim zdaniem wśród Polaków najlepiej zagrał Wichowski, który w tej chwili jest najlepszym indywidualnością. Pochwalę mi się także celnie strzelającemu Nartowskiemu. Mimo wszystko, uważam jednak, że pod względem taktycznym nasz zespół raczej zawiódł. Prowadził różnicę 14 pkt po zwolnić przeciwników prawie na wyrównanie, to już rzecz niedopuszczalna. O ile Polacy chcą odegrać w Istanbulu jakąś rolę, to absolutnie nie mogą sobie pozwolić na podobny „lukus”.

Trener Petkavicius — Polska drużyna jest już nieźle przygotowana do mistrzostw Europy. Zasadniczym błędem w tych zawodników jest zbyt rzadkie wykorzystywanie doskonałego Wichowskiego. Stanowczo musieli częściej na niego grać, a wówczas ostateczne rezultaty będą zapewne wyższe.

DLA KAŻDEGO

1921

WARSZAWA

CERGO

PRZYPADŁ mi w udział, le szacując powitanie przeglądowych Czytelników na naszej firmowej kolumnie — „Dla każdego coś miłego”. Pomyśl tej ostatniej strony niedzielnego wydania „PS” był jak widzieliście — bardzo prosty. Dla zaspokojenia różnych gustów wszystkich czytelników dajemy po trochu.

Aby nie odkrywać Ameryki po raz drugi, pozwoliliśmy sobie na mały plagiak, ciekawy, szkolnym sposobem, śladami tytułki do poszczególnych paragrafów — nazw lub działów znanych pism i tygodników (wzrosty za reklamę przyjmujemy od zainteresowanych codziennie w godz. 1-24).

Oczywiście nie znaczy to, że za tytułem każdej pozycji kryje się styl, czy wiadomości, charakterystyczne dla chrześcijańskich rodziców naszych wniosków. Tak daleko się nie posunęliśmy, mamy poza tym swoje ambicje. Zobaczyćcie zresztą sami.

Pragnieniem naszym jest dostarczenie Czytelnikom niedzielnego wydania „PS” coś lekkiego do czytania, w bardzo strawnym formie, aby nie nudziło im się w oczekiwaniu na wyniki w stadionach Polski i świata.

Czy nam się to uda — ocenicie sami. My będziemy dokładali wszelkich starań, o czym — życząc przyjemnej lektury — w imieniu całego zespołu zapewniamy.

Szpilki

Od czego?

JESIEŃ ub. roku. Zaczyna się w Grand Hotelu. Odbywa się konferencja techniczna przed strajkiem w meczach. Atmosfera nieco napięta. Goście, którzy przed godziną przybyli do stołów samolotem, reprezentowali się przez cztery najcięższe głowy. Zwycięzcy, aby gospodarzy było również czterech — nie więcej.

Konferencja trwa przy drugim stole, wystawie zaprezentowanej w zakąsku i coś do nich.

Z początku przedstawiciele Polskiego Związku było istotnie czterech, ale potem ciekawość przemogła zwyczaj. Co chwila „przez znajomości” do salki wślizgiwał się ktoś z „ważnych” i skromnie przywitał na drugim końcu stołu. Kiedyś „liczba delegatów” przekroczyła już dziesięć, a przez Związek rzucił szwajcarskie spojrzenie na przedmiotną część stołu.

— Panowie, czy nas tu nie za dużo?

— Przecież, to odwoły — padła z tamtej strony uspokajająca odpowiedź.

Na to jeden z wiceprezów błyskawicznie zarepostował: Nasz o d w o d y!

Dobry dowcip został uczczony kieliszkiem wyborowej a konferencja zakończyła się pełnym sukcesem strony polskiej. Od wody pomagaj.

(27-28)

Zdążyliśmy!

APOLINARNY Kupić, sławny nasz mistrz w strzelaniu kula w plot, niechający trafić na treningu w tarczę. Po tym sensacyjnym wydarzeniu, popieściliśmy do mistrza po wypiad.

Zdążyliśmy. Byliśmy tam przed redaktorem sportowym „Życia Warszawy”.

(8)

FOTOGRAF PRZY TYM BYŁ

...i usiadł na ziemi ze strachu, czy zmęczenia. Ale, że siadając trzepnął ręką w aparat i zwolnił migawkę — możemy dziś podziwiać to, wysokiej wartości zdjęcie.

Fot. „PS” E. Warmiński

Nowa Kultura

Królikom w głowie

W Kancelarii Janów, nie wiadomo, gdzie, jest hokej na lodzie i to hokej zawodowy. Miliony ludzi asystują hokejowi w tym podaniu na meczach, niebieskie białe za pośrednictwem telewizji. Kibic, jak to zwykle bywa, angażuje całą swoją sympatię po jednej stronie a główną przyczyną ewentualnych nieporozumień między kibicami, widzi w krytycyzmie sedzowian. Reakcje są różne jak podaje miesięcznik „Quebec” pełna kręciwa, nieustannie zmieniająca się, sztuczna sztuczka, u Toronto arbirer dostał od kibiców tekturowym pudełkiem, w którym zapakowano był zupę królików a w jeszcze inny miś, srośwał, będąc stojący blisko bandy otrzymał cios w miśkę czołową, która domaga się od kapelusza.

Dobrze, że u nas między nami na szpilki w Kancelarii.

(DOMA)

Argumenty

Drogie minuty

PRASA europejska nie tak dawno rozpisywała się o bożyszczu kanadyjskiego hokeja Maurice Richard, który był jednym z organizatorów hokejowych mistrzostw świata w Pradze. „Rakietą” (taki jest jego sportowy przydomek) jest, jak się okazuje, nie tylko mistrzem w zdobywaniu goli (za strzeloną bramkę otrzymuje 100 dolarów, a za decydującą o zwycięstwie — pięć lub dziesięć, ciokrotnie więcej) ale „w różni” się ponadto ilością minut spędzonych na ławce kar. W hokeju zawodowym pobyt na ławce wykluczonych z gry, w iazany jest również z opłatami z kieszeni winnego. Do tej pory Richard wpłacił do kasy ligi ponad 3.000 dolarów.

A może by tak u nas?

Doma

Trybuna

REDAKTORA

MUSZE podzielić się z Wami swoimi wątpliwościami. Nurtują mnie one od pewnego czasu i nie dają spokoju, choć nie ma do tego, prawie mówiąc, obiektywnych, faktycznych podstaw. Chodzi o przyszłość polskiej lekkoatletyki.

Bardziej dokładnie się wyrażając — z poważną troską słucham tego, co się ostatnio u nas mówi o dalszych losach naszego „wunderteamu”, czyli wspaniałej polskiej reprezentacji, która zadziwiła świat w niezapomnianym 1958 roku.

Trochę zaskakujące to wyznaczenie, przynajmniej, sam jestem pełen obaw, czy zostaną dobrze zrozumiane. Trzeba się wobec tego wytłumaczyć, wyjaśnić źródło nieoczekiwanego niepokoju.

Otóż źródłem całkiem nieusprawiedliwionych, ale co zrobić, uparcie wracających wątpliwości tkwi w... tonie wypowiedzi niektórych naszych trenerów w tej dyscyplinie sportu, jakie ukazywały się w prasie w roku bieżącym.

Trenerzy nasi są naprawdę doskonałymi, dali tego dostateczną dowody. To co mówili było zawsze mądre, przekonujące i dalekosiężne.

Jednak pewny ton obecnych ich oświadczeń, dźwięczy tak ostro, tak jednoznacznie pozytywnie, tak optymistycznie, że... po prostu aż strach.

Mówię o tym trochę na podstawie doświadczeń człowieka zawodowo związanego z propagandą. Nawet mając stuprocentową rację, rzadko kiedy warto ryzykować uderzenie w najwyższe tony. Po pierwsze — za drobną pomyłkę ogromnie dużo się płaci, a jeżeli będzie jeszcze lepiej i tak można to zdyskontować.

Wiem, że nie mam tu do czynienia z ciekawym bez pokrycia, jestem przekonany, że wyniki w 1959 roku (vide Grabowski i Piątkowski) i w Rzymie potwierdzą słuszność naszych koncepcji szkoleniowych, mam całkowite zaufanie do twórców obecnego, bujnego rozkwitu polskiej lekkoatletyki.

I z tych też powodów proponuję: niech mówią fakty, dajmy im wygrywać do pojedynków ze słowami. Zabraknie wówczas miejsca na wątpliwości, a zdradliwe i żubne dla postępu regiony zarozumiałstwa nie będą dla nas groźne.

E. S.

Uzupełnij swoją kolekcję!

CRITERIUMS MONDIAUX DESCRIME DES MOINS DE 21 ANS

PARIS 1959

K TOŻ z nas, przysięgłych kibiców, nie zbiera pięknych znaczków sportowych? Oczekujemy informacji o największych zbiorach w kraju a na razie — reprodukcje nowej, interesującej powieści. Zdobądź ten znaczek — pamiętaj o tegorocznych młodzieżowych mistrzostwach świata w szermierce (Paryż 28-30 kwietnia) będzie bardzo trudne. W Polsce znajduje się ich ok. 20 (do bieżącego, liter i postać — złote). Życzymy powodzenia.

Znaczkę z Wyciągu Pokoju będzie!

Kto się „spalił”?

GLADZIE w telewizji pikarskiej. Bardzo rzadkie mam ku temu okazje. „Albionem” — nie mam jeszcze telewizora, a w czasie kiedy odbywa się mecz, muszę pracować. Ponadto wskutek tego niepowietowane straty, ponieważ bardzo, ale to bardzo lubię obserwować tę pikarkę.

Ala w piątek, 1 maja, miałem szczęście. Siedząc wygodnie na meklem łóżeczku, patrzyłem na ekran „Belvedere”, wmontowany w aparat pominięty „Wist”. A przed o, czymą migali mi sylwetki graczy węgierskich i niemieckich. Nasza telewizja transmitowała mecz NRD — Węgry z Drezna, Brawo!

Oglądałem z zainteresowaniem grę pikarkę i słuchałem komentarza do niej, w wykonaniu dwóch panów. To co widziałem — było mniej lub więcej dobrze, to co słyszałem — podważyło całkowicie moją wiarę że po prawie 30 latach parania się z piłką nożną, trochę się na tej dyscyplinie znam.

Nie notowałem „złotych myśli” sprawozdawców z Drezna, ale zacytowałem kilka „kwiatków”, które utkwiły mi w pamięci, będzie pożyteczne dla wszystkich zainteresowanych.

Kiedy usłyszałem, że alby o bu drużyna się wyróżniała, a reszta węgierska ma nadal „przewagę”, lub kiedy komentator odkrywał Amerykę, że „Węgry to nie taki diabeł straszny, jak był kiedyś” — pomyślałem, że to za po prostu przejęcie. Kiedy jednak pan Pach oświadczył, że Cordas i Tichy — to świetna para, że „starej gwardii” węgierskiej, że Cordas spłynie się dziś znacznie gorzej, niż na mistrzostwach w Szwajcarii — zdziwiłem.

Wiem bowiem, że Tichy w okresie gdy stara gwardia węgierska triumfowała, był tylko bardzo utalentowanym juniorem i jak to się mówi „czyści buty”. Buzika i poterał oczyma każdy ruch świętych napaści ków Honvedu zza siatki ogródzającej boisko, że Cordas był wówczas dobrze zapowiadającym się napastnikiem Veszasa i występował czasem w II reprezentacji Węgier. W Szwajcarii byłem, wszystkie mecze Węgrod widziałem, Cordas jednak nie dostrzegłem.

W komentarzu było dużo pochwał pod adresem bramkarza Węgier „Grodzka, na którym wzorzył się najlepszy bramkarze świata, nawet nasz Mieczysław Szymborski”. Jeżeli to prawda, to nie ma wątpliwości, że mój młoty koleża z redakcji „Sportu” zrobił jeszcze dużą karierę na boisku, nie jest przecież łatwe taki strażnik. Narażenie jednak, kol. Mieczysław, nieciekawe atraktywne i trochę... za drogi sławy pikarskiej informował Szymborski o Rytmom.

Prawie każde wyroczenie zawodników na boisku zyskiwało ogólną spalność. A już nałóżcie było samo obciążenie telewizorom, na czym polegało przekroczenie. Otóż do widziałem, że się załamał „stary” wędz, kiedy zawodnik znalazł się o ułamek sekundy wewnątrz tam, gdzie był poza.

Kiedyś zabrałem, że pan Pach nie znał się na sporcie. Nie może generalizować, ale na półce nożnej ciębia nie.

(60)

Polityka

Będą pisać

O tzu, „małych dyscyplinach” pisze się z zasady bardzo niewiele. Co zrobić, aby było więcej? Zarząd Polskiego Związku Rugby, który (związek nie zarząd) został w swoim czasie powołany do życia głównie przez dziennikarzy upadł na prosty sposób. Przyjęta została reguła: do każdego zagranicznego wyjazdu dołączy się jednego sprawozdawcę sportowego. Będzie pisał? Jasne.

Polityka PZR nie narusza w niczym „praw” działaczy tej dyscypliny, gdyż zawierając umowę z zagranicznym partnerem, zastrzega się dodatkowe miejsce dla dziennikarza.

Zobaczcie jaką rugby zdobył popularność wśród... dziennikarzy.

C-o

Gwardziści

— Panowie, słyszeście, że w GKKF przygotowano specjalną szafę na medale, które mają zdobyć nasi bokserzy w Lucernie — powiedział pewnego dnia z wyraźną obawą w głosie, jeden z przywódców naszego pięściarstwa.

— Medale? A kto ma je zdobywać? — zapytał drugi działacz. — Postawiliśmy przecież na młodzież, a z młodymi nigdy nie wiadomo.

— Tak, tak, młodzi są niepowinni — odezwał się zgodny chór. — Brak im rutyny, doświadczenia.

— Cała nadzieja w starej gwardii, trzeba będzie oprać się głównie na niej — zdecydowano.

W związku z powyższą dyskusją, na obozie w Wiśle następuje zmiana warty. Młodzi pakują walizki a na ich miejsce przybywa zastęp weteranów.

Radziłobyśmy przeto Szymurze, Kołczyńskiemu i Antkiewiczowi, by byli w pogotowiu. Nigdy nie wiadomo.

plko

SPORTOWIEC

O KTORYM SIE MOWI

O'Brien w spódnicy

TAMARA PRESS, 22-letnia studentka leningradzkiego Instytutu Inżynierii — Budowlanego, ustanowiła nowy rekord świata w pchnięciu kulą doskonałym wynikiem — 17,25 m.

Wiadomość agencyjna była krótka, ale poruszyła szanowane grono redakcyjnych lekkoatletów. Sześć zaragował spokojnie, ale stanowczo: „Musiał być wywiad, robicie co chcecie”.

Robię więc nie tyle co chcecie, ale mogę. Telefon do naszego kolegi z „Sowieckiego Sportu” — red. Władimira Otkalenki, aby mi powiedział, gdzie należy szukać Tamary. O! tego zamyka.

— Ależ wy jesteście w gorączce! Wodzie kąpieli! — krzyknął Włodzia, zaraz jednak udzielił informacji: — Znajdźcie ją w kaukaskiej miejscowości Nalczyk, w hotelu o tejże nazwie. Przebywa tam na zgrupowaniu.

Podziwiałem dwugodzinnym oczekiwaniu, na redakcyjnym biurku zeterkotał dzwonek telefonu. W słuchawce zabrzmiał melodyjny głos panienki z międzynarodowej.

— Proszę mówić! Mam na liście Nalczyk.

— Halo! Tu Tamara Press.

— Słucham?

Dobry wieczór. Mój redakcja „Przegląd Sportowy” z Warszawy. Proszę przyjąć pozdrowienia.

— Dokonam, być może tego wyzwanie, jeśli nie tym, to w przyszłym olimpijskim roku.

— W Polsce jeszcze Pani nie była — prawda?

— Niestety. Ale może zawiadam do was z okazji Memoriału Kusocińskiego.

— Co poza sportem najwięcej Pani interesuje?

— Przede wszystkim muzyka. Mniem ulubionymi kompozytorami — są Chopin i Czajkowski. Oprócz tego zaczytuję się w poezji Majakowskiego.

— Czy widziała Pani który z naszych filmów?

— Nawet kilka. Polskie filmy cenię się u nas dużym powodzeniem. Największe wrażenie wywarł na mnie „Kanał”. Oglądając ten film byłam do głębi wzruszona bohaterstwem warszawskich powstańców, ludzi, którzy bez granic kochać swoją Ojczyznę, zawsze są bliżej mojemu sercu.

— Proszę wybaczyć, że tak mecz. Zastrzegłem, że będzie tylko kilka pytań, a ty znacznie przekroczyłeś limit, zasypując Panią ich listą powodów.

— Ależ nie nie skrośd. Z przyjemnością rozmawiam, a gdyby chociaż się na ewentualny przyjazd do Polski. Ale teraz ja mam trochę czasu tylko, każę się ten wywiad prosić zrzucić gazetę „PS” przesyłać mi na mój adres w Leningradzie.

— Ależ z miłą chęcią! Szukał, prosił, pytał, obcywał.

Jan Woldyga

Chciał zacząć zarabiać

PRASA kairska przyniosła ostatnio ciekawą wiadomość. W najbliższych dniach ma odbyć się finałowe spotkanie o puchar Egiptu między czołowymi drużynami tego kraju: „National” i „Zamalek”. Przed meczem placówkę dyplomatyczną pewnego państwa afrykańskiego w Kairze odwiedził jeden z zawodników zainteresowanych klubów i poprosił o wskazanie jakiegoś czarodzieja, który potrafiłby użyć na końcowy wynik spotkania. Gracz ten prosił przede wszystkim o zaspokojenie kapitału przeciwnych drużyn (który jest doskonałym strzelcem), do tego stopnia, aby wszystkie jego strzały miały bramkę.

Nikt nie był jednak w stanie zrealizować prośby wierzącego w czary piłkarza, a placówka państwa afrykańskiego, nie podając szczegółów, przestała do prasy list, opisujący ten wypadek.

Idziemy na kawę!

KAPITAN związkowy austriackiego związku piłkarskiego Karl Decker musiał odwiedzić treningi kadry reprezentacyjnej, przygotowującej się do meczów z Norwegią i Belgią, ponieważ nie stawiało się 3 graczy — drużyny mistrza kraju — Sportklubu.

Powodem absencji tych zawodników było zaproszenie ich przez prezes Sportklubu na... kawę.

Kto ulegnie pokusie?

HOLLYWOOD zainteresował się ostatnio tematyką sportową, a zwłaszcza lekkoatletyczną. Jest to co prawda zainteresowanie mało sportowe ale olimpijskie. W każdym razie chodzi o zrobienie kasy. Otóż „wielcy” z Hollywood postanowili nakręcić film, osnuty na romansie lekkoatletycznej

uroda

Dziś Tadeusz Rut. Kto to powiedział, że nasza przód jest brzydka? A piękna będzie. W następnym EDKCM (Dla każdego coś miłego).

Fot. „PS” M. Szymkowiak

Dobre, co? Za tydzień będzie lepsze!

CCCP

nasze serdeczne gratulacje z okazji ustanowienia światowego rekordu.

Szczególne dziękuję. Doprawdy jestem mile zaskoczona na telefonem z Polski.

— Czy można pytać o wszystko?

— Oczywiście, bardzo proszę, nie mam żadnych tajemnic.

— Może na początek mała ankieta personalna: data i miejsce urodzenia?

— 10 maj 1937 r. w Charkowie. Ależ skąd tam tylko dwa lata. Z Ukrainy wyjechał mi do uzbeckiego miasta Samarkanda, gdzie przebywałam aż do 1955 roku.

— Jaki ma Pani kolor włosów i oczu?

— Włosy rude. Ale proszę podać kastanowe. To ładnie brami. A oczy? Złotiste z paszportem i rzeczywistością.

Dobre, co? Za tydzień będzie lepsze!